

Wspomnienia o braterstwie Gładysek

Z Ukrainy, oprócz zamieszczonej powyżej relacji, przyjechały również te wspomnienia spisane przez s. Krawiec. To jeszcze jeden plon tej podróży:

Pragnę z Braterstwem podzielić się krótkim wspomnieniem o braterstwie Gładysek, którzy do drugiej wojny światowej, czyli do roku 1939, mieszkali we Lwowie, w okolicy Podzamcza, na ulicy Tkackiej. Na początku opowiem historię siostry Janiny Gładysek, z domu Peteczka. W domu były trzy córki. Janina była z nich najstarsza. W miejscowości, w której mieszkali, mieszkaly również dwie siostry w Panu: siostra Kozidruk oraz siostra Lina Pawerówna. Janina pomiędzy 12-16 rokiem życia często bywała w domu Kozidruków i tam zetknęła się ze Słowem Bożym, tak jak niegdyś w Betanii Maria siadywała u nóg Jezusa i słuchała słodkich Jego słów. W krótkim czasie ziarno Prawdy zaczęło kiełkować w sercu Janiny. Rodzina była źle nastawiona do kontaktów z braćmi, prawie wypędzili Janinę z domu. Wtedy siostra Lina Pawerówna postanowiła zaopiekować się dziewczynką. Miała wtedy dobrą pracę, ponieważ zajmowała stanowisko kierownika w fabryce czekolady. Fabryka nazywała się „Bramka”. Pomogła Janinie znaleźć pracę i zdobyć mieszkanie. Siostra Lina była samotna i bardzo dużo pomagała biedniejszym braciom i siostram. Gdy Janina doszła do pełnoletności, poświęciła się i przed rozpoczęciem wojny wyszła za mąż za brata Jana Gładyska. Siostra była bardzo inteligentną kobietą. Znałam ją dobrze, bo często przychodziła na nabożeństwo do Dublan, gdzie obecnie mieszka rodzina Łajbidów. Pamiętam, jak zadawała pytania i odpowiadała na nie. Nauczyła mnie pieśni pt. „Czy słyszałeś ten śpiew, co radośnie tak brzmi”.

Małżeństwo Gładysków nie cieszyło się długo wspólnym szczęściem. Dzieci w tym związku nie było. Wraz z wybuchem wojny młodzi ludzie przechodzili rozmaite trudności i kiedy zdawało się, że szczęście uśmiechnęło się na zawsze, Pan kreślił inną drogę, która nie była ścielona kwiatami, lecz więzieniem i Sybirem. Wtedy rozpoczęły się dla obojga cierpienia.

W 1945 roku, pewnej jesiennej nocy, władze radzieckie aresztowały we Lwowie kilkoro braci i sióstr. Aresztowanymi braćmi byli: br. Pęcherek, br. Gładysek, br. Bilecki, br. Bodnar, br. Mielimączka, zaś siostry to: s. Gradowska, s. Kuczkowska, s. Kałuszcak. Jakiś czas zatrzymali ich we Lwowie, a następnie wywieźli do Kazachstanu. O ile dobrze pamiętam, to karą było 10 lat. Siostra Janina cierpliwie czekała, kiedy mąż powróci do domu, lecz tak się nie stało. Wiosna 1951 roku przyniosła następne doświadczenie. Było to w niedzielę 20 kwietnia. Władza radziecka, chcąc pozbyć się niewy-

godnych ludzi, w tym ludzi wierzących, zesłała ich na Syberię. Nocą zabrano siostrę Janinę. Wszystko w domu musiała zostawić. Siostra Turaszowa i ja pracowaliśmy wtedy w kołchozie, a to było równie ciężkie jak Syberia, więc myślę, że ta praca uratowała nas przed wywozem. Ze Zbojsk zabrali brata Witoszyńskiego z rodziną. Od braci z Grzybowic dowiedzialiśmy się, co się stało i razem z siostrą Kic poszliśmy odszukać miejsca, gdzie nasz brat i siostra się znajdują. Dopiero po południu znalazłyśmy ich na Kleparowskim dworcu towarowym. Stał tam długi towarowy skład, który był pilnie strzeżony przez strażników. W wagonach były rzadkie, małe okienka, w których mogły się pomieścić tylko dwie głowy. Zaczęłyśmy wołać po nazwisku i wreszcie zobaczyłyśmy twarz brata Witoszyńskiego i siostry Gładysek. Nie pozwolono nam długo ze sobą rozmawiać. Następnego dnia, wczesnym rankiem znów poszliśmy na ten dworzec. Uwięzionym wolno było podać tylko nasiona zbóż. Znów zawołałyśmy do okna, bo drzwi były zamknięte. Poprosiłam kogoś ze strażników, żeby sprawdził pakunek, który podałam braterstwu. Rozmawiając podeszłam za blisko wagonu, przekroczyłam wyznaczoną granicę i wtedy o mało nie zostałam wrzucona do tego wagonu. Siostra Kic zaczęła krzyczeć i ciągnąć mnie z powrotem. Popłakałyśmy sobie razem, trudno było dobrać słowa pociechy, żal przewyższał wszelkie opanowanie. Po raz ostatni żegnając się musiałam opuścić ten pociąg, a w nim pozostawić tak szlachetne osoby. Pan niekiedy dozwala, aby jego dziecko przeszło dolinę uniżenia. Musiałam pójść do pracy, gdzie panowała duża dyscyplina. Cały czas miałam przed oczami ten pociąg i naszego brata i siostrę. Później dowiedziałam się, że pociąg odjechał po południu, przez Kijów na daleką Syberię, w Krasnojarski Kraj. Po drodze na niektórych dworcach dawali im chleb, ciepłą zupę. Na miejsce przybyli wiosną, akurat topniał śnieg, było błoto i ciągnikami dowozili ich do baraków. Tam osiedlili po kilka rodzin. W jednym mieszkaniu zebrali wszystkich winowajców i odczytali wyrok, że skazani są tu na zawsze i od razu musieli zabrać się do pracy. Pracowali w lesie, mężczyźni ścinałi drzewa, a kobiety zajmowały się ładowaniem i transportem. Nie musi się do tego dodawać ani słowa, wystarczy tylko sobie to wszystko wyobrazić, aby odczuć, co zesłani przechodzili. Ponad pół roku później, 20 października, brat Witoszyński, będąc już w starszym wieku, zmarł. Żona brata Witoszyńskiego i syn nie byli poświęceni, ale przyszli do siostry Gładysek z prośbą, żeby go pochowała. Siostra Janina znalazła się w wielkim kłopotcie, ale nie zostawiła rodziny brata bez pomocy. Wspólnie z siostrą od Świadców, która również została tam przesiedlona, zaśpiewały pieśń „Wielu śpi, lecz nie na za-



wsze”. Następnie siostra Gładysek klękała obok trumny i modliła się. W modlitwie starała się wygłosić Słowo Prawdy, bo nic więcej już nie można było uczynić.

Kiedy mąż siostry Gładysek odbył swoją karę, oboje napisali do Moskwy prośbę, żeby im zezwolono być razem. Władze radzieckie wyraziły zgodę i od tej pory Syberia stała się ich domem. Z czasem z Moskwy wyszło rozporządzenie, że kto jest polskiego pochodzenia, może wyjechać do Polski. Braterstwo Gładysek skorzystało z tej możliwości i wrócili do Polski. Zamieszkali

w Chrzanowie. W 1967 roku odwiedziłam ich w Polsce. Siostra Gładysek kilka razy przyjeżdżała do Lwowa. Cieszę się, że siostra przez ostatnie lata życia miała dobrą opiekę. Pan prowadzi różnymi drogami, nam nie pozostaje nic innego jak powiedzieć: Pan jest, a co dobrego w oczach Jego, niech czyni!

Miłująca wszystkich, siostra w Panu, Maria Krawiec

R-
„Straż”